Nr 242. Warszawa. 30 stycznia 1910 roku.

ROBOTNIK

Cena № 10 kop. W drodze organizacyjnej 5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

W nocy z dnia 27-go na 28-y grudnia zostali powieszeni w cytadeli warszawskiej towarzysze-bojowcy lubelscy

Józef Syska

i

Ludwik Ciupa.

Cześć pamięci bohaterów!

Nasze rocznice.

Na koniec stycznia przypadają trzy wielkie rocznice, które czcić winien każdy uświadomiony proletarjusz polski.

W styczniu roku 1863-go, a więc czterdzieści siedem lat temu, wybuchło ostatnie z dotychczasowych powstanie zbrojne przeciwko najazdowi rosyjskiemu. Wszystko, co było najlepszego w społeczeństwie naszym, poszło do boju z wojskami cara pod wodzą demokracji polskiej. Niepodległość narodu i uwłaszczenie chłopów — te hasła wypisała na swym sztandarze rewolucyjnym demokracja polska. Te dwie myśli przewodnie kierowały krokami organizatorów walki na śmierć i życie z caratem. Kilkanaście miesięcy trwał ten bój zacięty — i Rosja carska tylko z największym wysiłkiem zwyciężyła w końcu tę partyzantkę, rozpoczętą bez dostatecznych przygotowań, bez zasobów pieniężnych i broni.

Powstanie 63-go roku skończyło się klęską, pomimo bohaterskiej ofiarności i czynów walecznych jego uczestników. Skończyło się klęską nie dlatego, że siły najazdu były olbrzymie, lecz z tej przyczyny, że powstańcom nie udało się wydobyć ze społeczeństwa i rzucić na wroga wszystkich sił, jakie to społeczeństwo posiadało. Za demokratami z kół inteligiencji i szlachty, którzy organizowali powstanie, nie poszły masy ludowe. Szli wprawdzie do powstania robotnicy i rzemieślnicy miejscy, ale tego jeszcze było za mało. Robotników podówczas było niedużo, garść w porównaniu z tą masą olbrzymią, jaka dziś pracuje we wszystkich okręgach przemysłowych Królestwa. Ich udział przeto nie miał wielkiego znaczenia wobec obojętności przeważnej części chłopów na całym niemal obszarze kraju. Chłop do walki stanął nielicznie, bo nie rozumiał potrzeby tej walki. Bardziej odczuwał brak ziemi, aniżeli ucisk polityczny, zbyt był ciemny, aby pojąć co mu da niepodległość kraju. Nie wierzył wreszcie w szczerość uczuć i obietnic demokratów szlacheckich. Wobec obojętności chłopa, szlachta, inteligiencja, rzemieślnicy i garść robotników — wszyscy oni nie mogli złamać sił regularnego wojska cara Aleksandra-Wieszatiela. A zresztą i w szeregach powstańczych były żywioły, które odbierały mu znaczną część sił. Żywioły te składały się z umiarkowańców konserwatywno-szlacheckich, którzy przyłączyli się do powstania, wywołanego przez szczerych demokratów, nie podzielając poglądów demokratycznych. Żywioły te, nieprzyjazne interesom społecznym ludu, paraliżowały dążność szczerych demokratów i, utrudniając w ten sposób wciągnięcie do ruchu szerokich mas chłopskich, gotowały powstaniu klęskę nieuniknioną.

* * *

Nastąpiła doba strasznej reakcji. Przez lat czternaście ponura cisza zalegała kraj, wycieńczony krwawym odwetem rządu. Zdawało się, że już Polska nazawsze ukorzyła się pod stopami najezdcy, że całe społeczeństwo nazawsze rozstało się z myślą o buncie i walce. Hasła, nawołujące do bogacenia się i legalnej pracy kulturalnej w granicach, zakreślonych bagnetem carskiego żołdaka, tryumfowały. A jednak, pomimo to wszystko, pomimo przekleństw, miotanych na ruch antyrządowy, ideja walki odradza się. Odradza się jednak w całkiem innej postaci.

Wpłynęła na to gruntowna zmiana warunków społecznych kraju naszego, jaka się dokonała po powstaniu. Uwłaszczenie chłopów i szeroki rozwój przemysłu kapitalistycznego przeobraził z gruntu ustrój społeczny Królestwa Polskiego. Dorabiające się mieszczaństwo spycha szlachtę ze stanowiska naczelnego, a jednocześnie na widownię występuje liczny proletarjat. Kiedy wyraziciele dążeń mieszczaństwa propagowali spokoj i zgodę z rządem, do proletarjatu zwróciła się garść młodzieży, przejęta ideałami socjalistycznemi, i wzywała go do walki.

I wezwanie to znalazło posłuch wśród robotników. Po paroletniej pracy powstaje pierwsza u nas organizacja socjalistyczna, skupiająca robotników w głównych ośrodkach przemysłowych kraju. Powstaje „Proletarjat“ — i rząd carski znowu widzi z trwogą, że duch buntu u nas nie wygasł, że znowu odradza się z pod popiołów i znów zagraża spokojowi.

Podnoszący głos ruch socjalistyczny, opierający się na interesach klasy robotniczej, nie miał nic prawie wspólnego z walką, jaką toczyli powstańcy 63-go roku. Ale rząd carski przeczuł, że ruch proletarjacki, wzniecony pod hasłem walki z wyzyskiem ekonomicznym i niesprawiedliwością spo-

łeczną, nie może nie przekształcić się z czasem na walkę, obejmującą całokształt interesów ludu pracującego, na walkę i o jego narodowe potrzeby, a więc na bój śmiertelny, skierowany przeciwko samemu istnieniu caratu w Polsce. To też postanowił wyplenić go z korzeniem — tak, aby śladu po nim nie pozostało. Zaludniły się więc więzienia „proletarjatczykami", w styczniu r. 1886-go stanęły na stokach cytadeli warszawskiej pierwsze u nas od powstania szubienice. Zawiśli na nich czterej męczennicy za sprawę robotniczą: Kunicki, Bardowski, Ossowski i Pietrusiński.

Szubienice te miały zabić wszelką myśl o walce w rzeszach robotniczych. Szubienice te miały przejąć strachem polski lud pracujący i wszystkich tych, coby się ośmielili szerzyć wśród niego dobrą nowinę socjalistyczną.

* * *

Ale zawiódł się carat. Posiewu, rzuconego dłońmi bohaterów i męczenników „Proletarjatu", zniszczyć nie zdołał. Przykład proletarjatczyków pchnął do pracy i walki tysiące i ruch robotniczy w Polsce poczyna wzmagać się i rosnąć. Szerząc się nieustannie, przenikając do coraz nowych ośrodków, pogłębia się on jednocześnie idejowo. Z powstaniem naszej partji nabiera on siły potężnej. Broniąc ekonomiczno-społecznych i polityczno-narodowych interesów polskich mas pracujących, P. P. S. razem z tym przygotowuje proletarjat do wystąpienia w chwili stosownej, kiedy trzeba będzie wcielić w czyn rewolucyjny głoszone przez szereg lat rewolucyjne hasła.

I oto w styczniu r. 1905-go nadeszła chwila pożądana. Na wieść o „krwawej niedzieli", kiedy tłumy robotników petersburskich poszły pod wodzą popa Hapona przed pałac cara, który przywitał kulami oddane mu i wierzące weń, jak w Boga, tłumy — na wieść o tym wzburzył się potężnie proletarjat całego państwa carów. Rozpoczęła się walka, a w pierwszym szeregu walczących ruszył na wroga proletarjat polski, nie szczędząc krwi swej serdecznej dla sprawy wyzwolenia.

* * *

Klęska 1863 — 1864 r. nie zabiła w narodzie polskim dążeń do lepszej doli. Szubienice, na których zawiśli męczennicy „Proletarjatu", nie zdołały stłumić polskiego ruchu robotniczego. Krwawa reakcja, dziś panująca, nie potrafi zażegnać nowego wybuchu, bo — jak mówi poeta:

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów zachwiana potęgą
Skończy zwycięstwem!

Zjazd naszej Rady partyjnej.

Ostatni nasz zjazd ogólno-partyjny stworzył nową, bardzo ważną instytucję, która ma nadawać całemu życiu partyjnemu jednolitość, trwałość i ciągłość. Instytucją tą jest „Rada partyjna". Tworzą ją członkowie wszystkich trzech Wydziałów (Organizacyjnego, Bojowego i Zagranicznego) wraz z C. K. R. oraz z towarzyszami, w tym celu kooptowanemi przez jednogłośną uchwałę członków wszystkich trzech wydziałów i C. K. R. Rada oznacza termin i miejsce Zjazdu, ustala prowizoryczny regulamin i porządek dzienny obrad oraz składa na Zjeździe sprawozdanie ze swych czynności. Rada partyjna — prócz funkcji wyżej omówionych — 1) wysłuchuje i omawia sprawozdania C.K.R. i Wydziałów; 2) dokonywa zmian w osobistym składzie C. K. R., zastępując innemi jego członków, nie mogących spełniać swych funkcji; 3) omawia i decyduje wszystkie ważniejsze sprawy partyjne, w szczególności: a) interpretacje uchwał i Ustawy oraz podział pracy między Wydziałami (przyczym rozstrzyga się ewentualne spory o kompetencję); b) ważniejsze wystąpienia partji; c) zakładanie nowych Komisji partyjnych; d) budżet partyjny; e) zażalenia grup i Wydziałów na C. K. R. Postanowienia Rady mają moc obowiązującą dla C. K. R. i całej organizacji.

Świeżo odbył się właśnie I-y, trwający trzy dni, zjazd Rady partyjnej z udziałem wszystkich jej członków w całkowitym komplecie. Na porządku dziennym stały następujące sprawy:

I. Sprawozdanie poszczególnych Wydziałów.
II. Plan robót na przyszłość najbliższą:
  A) Finanse i budżet.
  B) Działalność organizacyjno-agitacyjna:
    1) Uwagi ogólne;
    2) Agitacja wśród młodzieży;
    3) Szkoły;
    4) Kwestja Litwy.
  C) Działalność W. B.
III. Regulaminy Wydziałów i kooptacja nowych członków.

Sprawy, poruszane na Radzie, dotyczyły — z małemi wyjątkami — szczegółów wewnętrznego życia partji, szczegółów niekiedy drobnych, charakteru technicznego, lub też spraw bezwzględnie konspiracyjnych. To też możemy się podzielić z czytelnikami „Robotnika" zaledwie drobną częścią uchwał, przez Radę powziętych. Nie możemy też, naturalnie, zdawać sprawy z przebiegu dyskusji nad poszczególnemi kwestjami, stojącemi na porządku dziennym Rady.

Po sprawozdaniach przedstawicieli poszczególnych Wydziałów, dających obraz całokształtu roboty partyjnej w chwili obecnej i podkreślających najpilniejsze potrzeby naszej organizacji, przystąpiono do załatwienia spraw finansowych. Uchwalono przedstawiony przez C. K. R. budżet na kwartał najbliższy, ustalono klucz podziału dochodów pomiędzy poszczególne Wydziały oraz przyjęto następujące uchwały:

I. „Rada uchwala, że do następnej Rady C.K.R. powinien wygotować projekt stałego podziału dochodów i określenia wydatków ciał partyjnych".

II. „Rada uchwala, aby C. K. R. wraz z kasjerami Wydziałów opracował zasady buchalterji oraz kasowości partyjnej i przedstawił je do zatwierdzenia następnej Radzie".

Omówienie poszczególnych potrzeb naszej działalności organizacyjno-agitacyjnej poprzedziła wymiana zdań uczestników Rady co do ogólnego kierunku tej działalności. Najważniejszym wnioskiem, jaki się w tej dyskusji wyłonił, było przez wszystkich podzielane zdanie, że do koniecznego minimum świadomości socjalistycznej i politycznej, jakie szerzymy w masach, należy koniecznie dodać pewne minimum świadomości bojowej. Należy stworzyć typ działacza partyjnego, któryby odpowiadał wszechstronnie potrzebom i zadaniom naszego ruchu — tak obecnie, jak i w chwili wybuchu rewolucyjnego. Tylko w takim wypadku bowiem nasze dążenia oprą się na trwałej podstawie, pozwalającej nam śmiało patrzeć w przyszłość. Myśl powyższa, stanowiąca zdobycz naszej praktyki partyjnej, przewija się jak nić czerwona w dyskusji i uchwałach, dotyczących następnych punktów porządku dziennego.

W sprawie agitacji wśród młodzieży omawiano dotychczasowe metody tego działu roboty partyjnej. Należy unikać szablonów ponieważ w rozmaitych miejscowościach warunki pracy wśród młodzieży są różne. Nam chodzi o wywieranie jak największych wpływów przedewszystkim na tę część młodzieży, która, nie przeżywając osobiście wypadków lat 1904 — 1906, nie uległa demoralizacji, rozczarowaniu i przygnębieniu, cechującym pogrobowców rewolucji. Należy dążyć do stworzenia wśród młodzieży nowych ośrodków skupiania się, rozbijając dawne, a dziś już nie odpowiadające potrzebie szablony ugrupowań t. zw. „postępowych" i „narodowych". Przyjęto w końcu stosowne dyrektywy, które zostaną zakomunikowane towarzyszom, pracującym wśród młodzieży.

Sprawa kształcenia towarzyszy i szkolnictwa partyjnego była traktowana wyczerpująco. Do tego punktu przyjęto następujące uchwały:

I. „Rada uchwala, że szkoły partyjne powinny dawać słuchaczom wykształcenie, obejmujące zarówno teorję i praktykę socjalizmu, jak i sztukę bojową oraz wiadomości wojskowe".

II. „Rada uchwala, że szkoły partyjne mają na celu przygotowanie nietylko funkcjonarjuszy dla partji, ale i towarzyszy, którzyby działali dla naszej sprawy, nie będąc na utrzymaniu partyjnym".

III. „Rada wkłada na grupy partyjne obowiązek prowadzenia systematycznych wykładów, któreby wedle możności zastępowały słuchaczom niedostępną dla wszystkich szkołę centralną".

IV. „Rada poleca C. K. R. jak najrychlejsze wydanie konspektu wykładów szkoły centralnej".

W związku ze sprawą kształcenia towarzyszy stoi i następująca uchwała Rady:

V. „Rada uchwala wydanie w ciągu następnego roku szeregu broszur treści teoretycznej, objaśniających podstawowe zasady socjalizmu. Broszury te mogą być przedrukami".

W sprawie roboty partyjnej na Litwie wypowiedziano się za poczynieniem pewnych przygotowań przedwstępnych.

Najwięcej czasu zabrały Radzie sprawy, dotyczące działalności Wydziału Bojowego i kierunku, w jakim ta działalność ma podążać oraz form organizacyjnych dla niej najodpowiedniejszych. Na pierwszy plan wysunęła się kwestja uzbojowienia partji i wogóle szerzenia kultury bojowo-wojskowej. W sprawach tych powzięto kilkanaście uchwał, które, oczywiście, nie nadają się ze względów konspiracyjnych do ogłoszenia.

Po zatwierdzeniu regulaminów poszczególnych Wydziałów i dokonaniu kooptacji jednego nowego członka Rady, zjazd tej ostatniej został zamknięty.

Dawne stosunki.

Przestępując próg portjerni fabrycznej, bramy hutniczej lub kopalnianego parkanu, wchodząc do zadymionych, dusznych izb warsztatowych, robotnik wspomina dawne, ciężkie, straszne nawet czasy.

Dzisiaj bowiem zapanowały w halach maszynowych, we fabrykach i warsztatach te same stosunki wewnętrzne, jakie istniały na długo przed rozpoczęciem się u nas okresu rewolucyjnego.

Charakterystyczną cechą stosunków fabrycznych dawniej było stałe, systematyczne dążenie każdego fabrykanta, wielkiego i drobnego, do wprowadzenia takich porządków wewnątrz zakładu, aby na każdym kroku robotnikowi przypominać, że jest on nietylko najemnikiem kapitalisty, że jest również niewolnikiem fabrykanta, że jest oddany, z chwilą, kiedy znalazł się wewnątrz zabudowań fabrycznych, na łaskę i niełaskę „pana chlebodawcy". „Milcz, słuchaj, haruj!" — oto główne wskazania, jakiemi kierowali się fabrykanci w stosunku do pracujących u nich robotników. W praktyce codziennej znajdowało to swój wyraz nietylko w specjalnie udoskonalonym sposobie wyzyskiwania robotnika, ale również w nieskończonym szeregu prześladowań, szykan, przykrości i gwałtów. Nie zdążył robotnik rozebrać się, by stanąć przy warsztacie albo maszynie, a już słyszał nad sobą głos dozorcy lub majstra, który, łżąc, nawoływał do pracy, do pilności, dbałości i t. p. Nie wolno było robotnikowi słówkiem odezwać się do współtowarzysza pracy, tuż obok stojącego, nawet w sprawach, związanych z robotą lub obstalunkiem. „Milczeć, nie rozmawiać" — wołał zwykle „pan zwierzchnik", spacerujący po sali i bacznie śledzący, czy aby który z pracujących robotników, zmęczony żmudną i ciężką robotą, nie przerywał czasami pracy na kilka sekund, by odetchnąć i odpocząć. Wnet na takiego sypały się kary, częstokroć znacznie przenoszące całodzienny zarobek robotnika fabrycznego. Majster był właściwie nie doświadczonym specjalistą, kierownikiem robót, tylko głównie fabrycznym policjantem i szpiegiem, kapitalistycznym naganiaczem i pachołkiem. Śledził on każdy ruch robotnika, szpiegował go nawet w miejscach ustępowych, czy aby nie pali papierosa lub nie czyta „Robotnika", albo odezwy partyjnej. Jeżeli zaś udało mu się go pochwycić na „gorącym uczynku", wówczas kara pieniężna nie wystarczała. Bardzo często „winnego" wydalano, zdażały się wypadki zawiadamiania policji; uświadomiony robotnik szedł do więzienia, na zesłanie, katorgę...

Po 12—14 godzinnej pracy, kiedy późnym wieczorem wychodził z budynku fabrycznego do domu, w portjerni lub bramie fabrycznej obowiązkowo był rewidowany przez portjera lub specjalnego „rewidenta", zazwyczaj wysłużonego policjanta lub żandarma, którego administracji fabrycznej polecał naczelnik żandarmerji.

Takim było zwykle zakończenie dnia roboczego robotnika na terytorjum fabrycznym.

Wszystkie te mniejsze lub większe szykany, do robotników stosowane, miały prócz swego bezpośredniego celu, pędzenia robotnika do ciągłej, nieprzerwanej pracy, jeszcze cel drugi, dla fabrykantów niezmiernie ważny. Szło im mianowicie o to, aby wytworzyć w murach fabrycznych ciężką i straszną atmosferę niewoli, aby celowym i stałym stosowaniem tych wszystkich wstrętnych środków robotnika upodlić i później złamać, aby wykorzenić z umysłu proletarjusza wszystkie czynniki poczucia godności osobistej. Ze złamanym duchowo, upodlonym robotnikiem łatwiej sobie obiecywali dawać radę fabrykanci, mniej straszną była dla nich masa robotnicza, łatwiej ją można było wyzyskiwać. Takiemi były dawne stosunki fabryczne.

W czasach dzisiejszych, pomimo krwawych, wielkich ofiar rewolucyjnych, nietylko, że stosunki te z powrotem wróciły do fabryk i warsztatów, ale uległy znacznemu pogorszeniu. Fabrykanci są zorganizowani w rozmaitego rodzaju związki i stowarzyszenia, to też dawne środki, po za pewnym ich wydoskonaleniem, są stosowane bardziej celowo i w daleko większych rozmiarach. Majstrowie i dozorcy fabryczni zupełnie wyraźnie występują dzisiaj nietylko jako szpiedzy i policjanci kapitalisty, ale częstokroć są to dobrowolni współpracownicy ochrany i policji, szpiedzy-amatorzy. Każdy krok, każde poruszenie pracującego robotnika są przez te gadziny fabryczne bacznie śledzone, o wszystkim powiadomiona jest administracja fabryk i zawiadowcy poszczególnych oddziałów, bardzo często również i żandarmi. Znane są wypadki, że masowe rewizje fabryk odbywały się wskutek doniesień majstrów lub zarządów fabrycznych; czynione zaś były według wskazówek szpiegów-amatorów, dozorców, majstrów i administratorów fabryk. Robotnik jest tak skrępowany szeregiem przepisów wewnętrzno-fabrycznych, iż faktycznie prawie poruszać się mu nie wolno. Znów dewizą fabrykancką w stosunkach z robotnikami jest: „milcz, słuchaj i haruj", znów z chwilą wejścia w mury fabryczne robotnik zostaje formalnie przykuty do warsztatu lub maszyny, nie mogąc absolutnie ruszyć krokiem. Baczne bowiem oko dozorcy lub majstra bez przerwy śledzi pracujących robotników, zważając na każde poruszenie, na każdy ich krok. Zwłaszcza bezczelne jest tropienie przez majstrów socjalistów. Dochodzi do tego, że majstrowie urządzają w salach osobiste rewizje podejrzanych robotników, szukając pism, odezw socjalistycznych lub bloczków podatkowych i list składkowych. Wróciły w wielu fabrykach dawne rewizje ogólne przy wyjściu z fabryki, wróciły kary pieniężne, obelgi i złorzeczenia majsterskie. Przytym „zwierzchnicy" wprowadzili nowy rodzaj ka-

ry, dłuższe lub krótsze urlopy, pozbawiając robotnika całemi tygodniami zarobku, a przez to głodząc nietylko jego, ale całą rodzinę. Wydalenie z pracy jest stałym, a przytym ulubionym środkiem represyjnym ze strony majstrów i kierowników fabrycznych. Słowem zapanowały po fabrykach, hutach, kopalniach i warsztatach dawne stosunki, powróciły w całej pełni dawne, straszne czasy.

Na jakiejże drodze ma szukać klasa robotnicza poprawy tych stosunków?

Jedną, jedyną jest ta droga. Dzisiejsze bowiem stosunki wewnętrzno-fabryczne, rozkwit, że tak powiemy, szpiegostwa fabrycznego, zwłaszcza zaś majsterskiego, wszystkie te szykany, prześladowania i gwałty naszych „zwierzchników“ są nieodłączną częścią całej dzisiejszej reakcji kapitalistycznej. Są one złączone ściśle z całym postępowaniem fabrykantów Królestwa, celowo dążących do zgnębienia zupełnego klasy robotniczej. Walka z istniejącemi stosunkami fabrycznemi tylko jako walka z ogólną reakcją kapitalistyczną traktowana być może i musi. W tej zaś walce polska klasa robotnicza ma już wytkniętą drogę postępowania, drogę walki zorganizowanych rzesz robotniczych z kapitalistami. To też ze wszech sił dążyć muszą uświadomione warstwy robotnicze do stworzenia tej siły, któraby do czynnych wystąpień przeciw gwałtom kapitalistów była zdolna. To też organizowanie się, przystępowanie do organizacji Polskiej Partji Socjalistycznej, staje się dla robotników naglącą koniecznością. Nie powinni bowiem robotnicy polscy zapominać, że organizacja jest siłą i potęgą klasy robotniczej, że jedynie organizacja potrafi poprowadzić masy robotnicze do walki z kapitalistycznym wyzyskiem i fabrykancko-majsterskim uciskiem oraz gwałtem.

A kiedy organizacje robotnicze, organizacje nasze nabiorą tyle mocy, aby zwycięzką akcję poprowadzić, wówczas rozpocznie się walka o zmianę stosunków wewnętrzno-fabrycznych, o zapewnienie robotnikom praw ludzkich, o zniesienie dzisiejszych przepisów, czyniących z proletarjusza niewolnika kapitalisty.

Ażeby ten moment przyśpieszyć, ażeby szanse walki zwiększyć, obowiązkiem waszym, robotnicy, organizować się, szerzyć wielką myśl socjalistyczną, nieść w masę robotniczą ideję walki klasowej. Tą drogą tylko zniesiemy stosunki dawne, wprowadzimy zaś do hal fabrycznych nowe, naprawdę dzisiejsze stosunki.

Z za kulis zbrodni caratu.

Nic nie zdoła zmienić nikczemnego charakteru caratu i jego polityki. Takim samym był rząd carski w dobie bezwzględnego absolutyzmu, jakim pozostał i dziś, kiedy wobec bankierów europejskich pragnie odgrywać rolę „konstytucyjnego“. W przeddzień rozbiorów Rzeczypospolitej przedstawiciele caratu intrygowali w Warszawie, przekupując nikczemników z pomiędzy arystokracji polskiej, aby uniemożliwić reformy, któreby mogły nasz kraj uratować od rozbicia. W Bułgarji odradzającej się agienci rosyjscy działali pieniędzmi i skrytobójstwem, mordując Stambułowa i innych przeciwników zaborczości rosyjskiej. W Serbji na rozkaz rządu Mikołaja II wymordowano rodzinę królewską, aby zastąpić ją bardziej sprzyjającą caratowi. Wszystkim państwom ościennym Rosji dały się we znaki krwawe intrygi wysłanników rządu carskiego, działających z ukrycia, w największej tajemnicy.

Porażka Rosji przez Japonję i ruch rewolucyjny w latach 1905—1906 nic nie zmieniły w sposobach oddziaływania Rosji na sąsiadów. Carat z niesłabnącą energją prowadzi swe nikczemne dzieło wszędzie, gdzie to jest tylko możliwe. Ostatnio Persja była terenem tej rozbójniczej działalności Rosji. Dla nikogo nie było tajemnicą, że wszelkim dążnościom wolnościowym narodu perskiego przeciwstawia się carat. Nietylko zapomocą tajnych agientów, ale i zupełnie jawnie, przez posyłanie szachowi perskiemu swych kozaków, rząd „konstytucyjnej“ Rosji podtrzymywał kontrrewolucję perską. Ale dotychczas nie wiedziano dokładnie, że cały zamach szacha (dziś sromotnie wypędzonego z kraju do Rosji) przeciwko parlamentowi perskiemu został w najdrobniejszych szczegółach opracowany i narzucony szachowi przez Rosję.

Otóż prof. uniwersytetu w Cambridge (w Anglji), Browne, wydostał jakimś sposobem autentyczne dokumenty, demaskujące pod tym względem rząd carski. Dokumenty te — to raporty pułkownika rosyjskiego Lachowa (dziś sromotnie wypędzonego z Persji), składane przezeń rosyjskiemu sztabowi wojskowemu na Kaukazie, a zdające sprawę z czynności tak samego Lachowa, jak i posła Rosyjskiego w Teheranie (stolicy Persji).

Przytaczamy tu najciekawszy dokument z pomiędzy opublikowanych przez prof. Browna, świadczący, że rząd rosyjski żywcem przeniósł do Persji taktykę pogromów, które organizował z takim powodzeniem u siebie przeciwko żydom, Ormianom, inteligiencji, młodzieży i t. d.

Dokument wzmiankowany brzmi:

Sekretne!

Do sztabu gieneralnego kaukaskiego okręgu wojskowego.
Dla gienerał-kwatermistrza.

Wasza Ekscelencjo!

Opracowany przezemnie i pierwszego dragomana poselstwa plan został, po uprzednim telegraficznym porozumieniu się z Petersburgiem, przez pana posła prawie bez zarzutów i z niewielkiemi poprawkami przyjęty. Co się tyczy szacha, to, jako Pers, długo się wahał, gdyż lękał się krwi, która niechybnie musiałaby być przelaną, i począł proponować jakieś półśrodki, kompromisy itd. Wobec tego widzieliśmy się spowodowani użyć ostatecznego, decydującego środka. Oświadczyliśmy, iż projekt w dzisiejszych warunkach został przez rząd rosyjski zaaprobowany, jako środek najlepiej wiodący do celu i że Rosja na wypadek, gdyby szach nie chciał dać swego przyzwolenia, wszelkiego dalszego poparcia odmawia i usuwa się od wszelkiej odpowiedzialności za to co nastąpić może. Środek to był z działających najskuteczniej i, ma się rozumieć, że dał on natychmiast swoje przyzwolenie i zupełną swobodę działania do przeprowadzenia projektu.

Za podstawę zaś projektu posłużyły następujące punkty:

1. Najwybitniejsi członkowie medżylisu i ministrowie mają być przekupieni z funduszów poselstwa i szacha, ażeby na ostatnich posiedzeniach poprowadzili politykę, która im będzie podyktowaną.

2. Przekupstwem lub innemi środkami należy się postarać wywabić uzbrojonych ludzi z medżylisu, meczetu i pobliskich budynków endżumenów.

3. Dnia poprzedniego lub wcześniej jeszcze mają być do medżylisu i meczetu Sapachsalar wysłani przebrani kozacy, którzy strzałami, dawanemi w powietrze, stworzą pretekst do bombardowania, a potym wymordują wszystkich znajdujących się tam obrońców.

4. Po ukończeniu wszelkich przygotowań mają w określonym dniu medżylis i sąsiednie budynki endżumenów zostać osaczone przez kozaków i bombardowane, i wszyscy stawiający opór wybici.

5. Domy znakomitszych konstytucjonalistów i deputowanych mają po bombardowaniu być wydane na łup wojsk i pospólstwa.

6. Dla uspokojenia umysłów i dla mocarstw ma być opublikowany manifest, iż medżylis zostanie rzekomo powtórnie zwołany.

Gdy szach wyraził swoją zgodę, wypowiedział jeszcze życzenie, iżby wojska perskie brały też udział, ale ja sprzeciwiłem się kategorycznie, z całą energją, gdyż to jest moment najlepszy, kiedy brygada (kozacka) może się odznaczyć

i zdobyć należną pozycję w życiu państwowym Persji, aby w ten sposób ułatwić spełnienie przyszłych planów.

Co się tyczy mego bezpośredniego udziału i mego czynnego wystąpienia w momencie bombardowania, to pan poseł był osobiście przeciwny, gdyż lękał się zarzutów ze strony mocarstw. Ponieważ jednak miałem na oku rozkazy Waszej Ekscelencji i wzgląd, iż oficerowie perscy, jakkolwiek byli oddani Rosji, nie przestaną być Persami i w decydującej chwili przez jakiś tam sentymentalizm mogliby zepsuć sprawę, obstawałem przy osobistym z mej strony kierownictwie. W oczekiwaniu rozkazów Waszej Ekscelencji

Pułkownik Lachow.

Teheran, 12 czerwca 1908.

Tym razem nie powiodło się caratowi. Rewolucja perska wymiotła Lachowa wraz z szachem jak śmiecie i ruch wolnościowy w Persji zwyciężył. „Przyszłe plany“, to jest plany opanowania Persji przez Rosję, trzeba było wrzucić na razie do kosza, choć wątpić można, czy ich carat zaniecha na zawsze. Jadowity ten gad nie wyrzeknie się swojej zbójeckiej polityki, dopóki nie zostanie zdeptany ostatecznie i porąbany na kawałki.

Upadek narodowo-demokratycznych związków zawodowych.

Narodowo-demokratyczne związki zawodowe, zwane „polskiemi“, poczęto tworzyć w r. 1906. Przystępując do organizowania związków, Narodowa Demokracja miała dwa główne cele przed sobą: szło prowodyrom endeckim przedewszystkim o posiadanie własnej organizacji robotniczej, o pokazanie, że N. D-cja, jako partja „obejmująca cały naród“, ma również organizację wyłącznie robotniczą, że potrafi hasłem solidarności narodowej zgrupować wokół swoich sztandarów wszystkie stany, warstwy i klasy narodu. Był to zaledwie jeden cel główny, drugim bowiem było zwalczanie bezwzględne socjalizmu polskiego i walki rewolucyjnej o wolność, prowadzonej przez polski proletarjat.

Walka z socjalizmem, zwłaszcza z P. P. S., zwalczanie walki rewolucyjnej proletarjatu były głównemi, jak rzekliśmy, przyczynami powstania u nas narodowo-demokratycznych organizacji zawodowych. Prawdziwe zaś cele każdej robotniczej grupy zawodowej, jak: walka z wyzyskiem i uciskiem kapitalistycznym, łączenie i zwiększanie sił robotniczych do tej walki, uświadamianie klasowe robotników, wszystkie te istotne cele żadnej roli tutaj nie odgrywały. Albowiem N. D-cja, jako w gruncie rzeczy organizacja polityczna patryjotyzujących obszarników i fabrykantów, dyrektorów i liżących się fabrykantom majsterków, nie mogła i nie chciała wcale w obronie nędzy i ucisku robotników występować, przeciwnie, każde wystąpienie robotnicze ze wszystkich sił swoich zwalczała, zupełnie wyraźnie stając po stronie kapitalistów.

Fabrykanci, obszarnicy, dyrektorzy i inżynierzy fabryczni odrazu zrozumieli, że endeckie „polskie“ związki zawodowe, to woda na ich fabrykancki młyn, że te organizacje ułatwią i zwiększyć potrafią wyzysk robotnika, że będą hamować, powstrzymywać robotników od strejków i wystąpień proletarjatu przeciwko fabrykanckim gwałtom i szykanom. Już pierwsze wystąpienie jednego z głównych macherów endeckich w tej „polskiej“ robocie związkowej, zabitego później szewca Nowakowskiego z Zagłębia, gdzie był kierownikiem związku mącznego, podczas wielkiego strejku garbarskiego w Warszawie (latem r. 1906), wykazały, że związki „polskie“ będą właściwie demoralizować robotników i wysługiwać się międzynarodowym kapitalistom, zorganizowanym w „kole przemysłowców“. Jak powszechnie wiadomo, „kolega“ Nowakowski zaprzedał wskutek niewyrobienia większości ówczesnego ogółu robotników garbarskich 4 tysiące garbarzy warszawskich klice właścicieli garbarń, zniszczył wyniki czteromiesięcznej przeszło walki robotników garbarskich, wprowadził demoralizację w ich szeregi. Po długim bardzo czasie dopiero poznali się garbarze warszawscy na „pertraktacjach„ Nowakowskiego, kiedy żaden z punktów umowy, przez machera endeckiego zawartej, umowy zresztą bardzo nikłej, nie został dotrzymany, kiedy natomiast wszyscy dzielniejsi robotnicy garbarscy zostali z pracy wydaleni.

Postępowanie prowodyrów endeckich w czasie strejku garbarskiego przekonało kapitalistów i ich pachołków, że związki endeckie naprawdę będą wysługiwać się fabrykantom i ich organizacjom, że naprawdę będą szkodzić i demoralizować robotników, będących w związkach „polskich“. Wobec tego poczęli fabrykanci ze wszystkich sił naganiać robotników do związków endeckich. Fabrykanci, naprzykład łódzcy, na swój koszt sprowadzali agitatorów endeckich, aby ci namawiali robotników, pracujących w ich fabrykach, do wstępowania w szeregi związków zawodowych „polskich“. Znany jest powszechnie fakt, że jeden z kierowników wielkiej fabryki łódzkiej Gajera — narodowy-demokrata Małachowski, słynny wróg i ciemiężyciel klasy robotniczej, podczas pertraktowania z delegatami robotników otwarcie powiedział, że uznaje tylko związki „polskie“ (endeckie) i tylko z delegatami tych związków o ugodzie mówić będzie. Słowem, fabrykanci nie szczędzili ani zachodu, ani pieniędzy, aby tylko przyczynić się do rozwoju endeckich związków, upatrując w nich, zupełnie słusznie, organizację do walki z bezpartyjnemi robotniczemi organizacjami zawodowemi, oraz widząc w nich hamulec w walce robotników w obronie praw swoich.

Rząd carski, jeżeli nie popierał organizacji endeckich, to w każdym bądź razie na ich działalność patrzał, jak to się mówi, przez palce. Dla rządu carskiego, dla całej zgrai czynowniczej w Królestwie, związki endeckie były organizacjami o tyle pożądanemi, że zwalczały socjalistów i organizacje prawdziwie robotnicze, że wprowadzały rozdwojenie w szeregi proletarjatu, że pozatym były organizacjami ciemnoty i ogłupiania robotników, zorganizowanych w tych związkach.

Dzięki więc silnej pomocy kapitalistów, przy przyjaznym tolerowaniu ze strony czynowników moskiewskich, endeckie związki zawodowe jako tako się rozwinęły. Największą liczbę zwolenników zdobyły te związki pomiędzy robotnikami, zatrudnionemi w przemyśle włóknistym. Natomiast wśród robotników, pracujących w innych gałęziach przemysłowych, związki „polskie“ żadnego powodzenia nie miały i żadnej wybitnej roli przy układaniu się stosunków zarobkowych w tych zawodach i fachach nie odegrały. W czasie największego rozkwitu swego, w r. 1908, kiedy bezpartyjne związki zawodowe robotnicze zostały zupełnie rozbite przez żandarmów, endeckie związki zawodowe liczyły według własnych sprawozdań, bardzo przesadnych i nieścisłych, przeszło 30 tysięcy ludzi, z czego sam związek robotników włóknistych, łódzka „Jedność“, liczyła 20 tysięcy członków. Na pozostałe tedy 29 związków „polskich“, liczących wówczas 110 oddziałów, przypadało zaledwie 10 tysięcy zorganizowanych, co świadczy, jak nikłemi były wpływy N. D-cji wśród klasy robotniczej w Królestwie. A były to, powtarzamy, czasy największego rozkwitu związków narodowo-demokratycznych.

Stopniowo, aczkolwiek bardzo powoli, przekonywali się robotnicy, należący do endeckich związków, jakim właściwie jest ich cel. Coraz bardziej stawało się dla nich widocznym, że związki „polskie“ nie są wcale organizacją dla wzmacniania, potęgowania walki robotniczej o krótszy dzień roboczy, o wyższą normę płacy, o zniesienie prześladowań administracji fabrycznej lub hutniczej oraz kopalnianej, jeno chcą się wysługiwać kapitalistom, powstrzymywać ruch robotniczy, walczyć natomiast z partją socjalistyczną z walką rewolucyjną i klasową. Zwłaszcza ważnym pod tym względem był strejk robotników w fabrykach Schlössera w Ozorkowie, pod Łodzią, strejk, który wybuchł pomimo oporu zarządu

endeckiej „Jedności“, pomimo tego, że był konieczną obroną przed prześladowaniem administracji fabrycznej, że dążył do poprawy warunków zarobkowych i miał wszystkie dane do wygranej. Strejk ten otworzył oczy wielu robotnikom, zwłaszcza robotnikom łódzkim, należącym do „Jedności“. Był on słupem granicznym, od którego rozpoczął się upadek „Jedności“, dotąd stojącej na czele organizacji zawodowych endeckich.

Wbrew woli swoich prowodyrów, związki „polskie“ coraz bardziej, idąc śladem robotników ozorkowskich, poczęły stawać się związkami klasowemi, organizacjami walki z wyzyskiem i uciskiem kapitalistów. Wywołało to ciągły zatarg między kierownikami związków, głupich pachołków Dmowskiego, a masą zorganizowanych członków, co niewątpliwie odbić się musiało i na stanie związku samego. Rozpoczął się więc upadek, zanik tych organizacji.

Dzisiaj większość z pośród tych organizacji zawodowych N. D-cji upadła. Fabrykanci znaleźli bardziej dogodnych pomocników w walce swojej z robotnikami, rozmaitych Kaznakowów, Zawarzinów, Skałłonów i Majerów. To też dziś już nie agitują za związkami endeckiemi, nie sprowadzają agitatorów i nie dają zapomóg na pisma zawodowe endeckie. Robotnicy zaś, poznawszy się na „polskich“ organizacjach zawodowych, masami je porzucają, widząc w nich nie pomoc w swej codziennej walce o kawałek chleba i dłuższy odpoczynek, jeno organizację kłamstwa endeckiego i obłudy. To też nieliczne organizacje zawodowe „polskie“ zaledwie wegietują. „Jedność“ łódzka coraz większą traci liczbę członków, coraz bardziej szczupleje i powoli zanika. Wedle ostatnich swych sprawozdań liczy ona zalewie 8 tysięcy członków, chociaż są to cyfry kłamliwe, w najlepszym bowiem razie liczy ona conajwyżej połowę tej liczby. Główne pismo związków zawodowych — „Życie Robotnicze“, wychodzące w Warszawie, upadło; tylko zawdzięczając pomocy kilku endeckich hrabiów i fabrykantów, wychodzi dzisiaj, po dłuższej przerwie, zaledwie raz na miesiąc. Narodowo-demokratyczny ruch zawodowy — to dzisiaj ruina i nic więcej.

Nie zniszczyła tych organizacji przemoc brutalna carskiego rządu, nie zaszkodziła im spotęgowana walka fabrykantów. Endecki ruch zawodowy zabiła nieszczerość i obłuda Narodowej Demokracji, nizka, oszukańcza polityka tej partji, która wniosła rozdwojenie w szeregi robotnicze, tylko gwoli osiągnięcia korzyści dla swej kliki, wrogiej ludowi i walce rewolucyjnej o wolność.

KORESPONDENCJE.

ŁÓDŹ.

Jak nikczemnie obłudne są skargi fabrykantów łódzkich na „złe czasy“, które rzekomo przeżywa przemysł w okręgu naszym, najlepiej pokazują cyfry, dotyczące dochodów największych wyzyskiwaczy tutejszych. Oto w roku 1906, w tym właśnie roku, który fabrykanci i służąca im prasa uznali za „najcięższy“, zyski najznaczniejszych fabryk i dywidenda, przez nich wypłacana, przedstawiają się w następujący sposób.

Nazwa fabryki	czysty zysk	% od kapitału	% dywidendy
Poznański . .	407.000	4	$3^1/_2$
Szajbler . . .	547.000	6	3
Grohman . . .	302.000	$10^1/_4$	7
Gayer	485.000	$11^3/_4$	10
Bennich . . .	340.000	19	12
Kindler . . .	180.000	9	7
Krusche-Ender .	557.000	12	5

A trzeba pamiętać, że fabrykanci zawsze starają się podać niższe od rzeczywistych cyfry zysku. W ten sposób napewno można twierdzić, że właściwie ich zyski są jeszcze wyższe. I przy takich zyskach panowie ci mają czoło skarżyć się i jęczeć wobec opinji publicznej. Niechby tam sobie zresztą jęczeli. Ale te ich skargi obłudne zawsze odbijają się na nas, na całej klasie pracującej. Skarżąc się bowiem na „ciężkie czasy“, banda fabrykancka tak poobrywała robotnikom zarobki, że gdzieniegdzie są one dziś niższe aniżeli w 1903! I to pomimo okropnej drożyzny.

Fabrykanci łódzcy wyciskają z potu i nędzy robotniczej dochody i dywidendy, o jakich już przestali marzyć zachodnio-europejscy kapitaliści. Ale za to też szczodrzy są oni wobec policji carskiej, umożliwiającej im to niesłychane obdzieranie i gnębienie proletarjatu. Zwłaszcza „swego“ najukochańszego Kaznakowa gotowiby wprost ozłocić i obmyślają rozmaite dowcipne sposoby, byle go tylko zatrzymać w Łodzi.

Po zniesieniu stanu wojennego i nadzwyczajnej ochrony pobyt Kaznakowa u nas niczym się nie daje usprawiedliwić i dla rządu krwawy kat robotników łódzkich jest już zbyteczny. Ale fabrykanci łódzcy doskonale wiedzą, co zawdzięczają oni katowskiej gospodarce Kaznakowa. To też obmyślili dla niego nową rolę oficjalną. Zaproponowali oni rządowi utworzenie specjalnej jednostki administracyjnej z Łodzi, Zgierza, i Pabjanic w postaci t. zw. „gradonaczalstwa“. Naczelnikiem tej jednostki administracyjnej ma właśnie zostać Kaznakow. Jako „gradonaczalnik“ będzie on pełnił te same funkcje katowskie, co i dotychczas. Z takim planem udali się fabrykanci łódzcy do Petersburga, gdzie im powiedziano: „dobrze, chcecie mieć dla siebie „gradonaczalstwo“ z Kaznakowem, to je sobie razem z nim opłaćcie!“ A suma potrzebna na to, wynosi ni mniej, ni więcej tylko 120.000 rubli rocznie. Kiedy delegacja fabrykantów łódzkich posłyszała tę odpowiedź, nie bardzo przypadła ona im do smaku. I tak przecież nasze pijawki płacą na policję 100.000 rubli rocznie, nie licząc łapówek, a tu żądają od nich nowego haraczu. Ale wdzięczność dla Kaznakowa za jego działalność katowską przemogła chciwość wrodzoną kapitalistów. Po naradzie w Grand Hotelu, na której był obecny i Kaznakow, postanowili dążyć do osiągnięcia zamierzonego celu i rozpocząć targi z rządem. Adwokat Załszupin ma z polecenia fabrykantów opracować memorjał do rządu w sprawie „gradonaczalstwa“ łódzkiego.

Te tak enegiczne zabiegi w sprawie zachowania dla Łodzi Kaznakowa świadczą wymownie, jak nadzwyczajną pomoc niesie fabrykantom oprawca rządowy. I jeszcze raz przekonywujemy się, że rząd carski, rząd najezdniczy stoi na przeszkodzie zwycięstwa robotników nad farykantami. Sami bowiem fabrykanci rozumieją doskonale, że gdyby nie Kaznakow i jego psiarnia, to szanse fabrykantów w ich walce z robotnikami przedstawiałyby się zupełnie inaczej. Musimy więc i my wszyscy zrozumieć, że, dopóki fabrykanci będą mieli oparcie w rządzie carskim, nie możemy marzyć o trwałej poprawie naszej doli. Dopiero na gruzach najazdu carskiego może rozwinąć się normalna walka robotników z kapitalistami — taka, jaką toczą nasi towarzysze zachodnio-europejscy.

Zanim gorące życzenia kapitalistów łódzkich zostaną spełnione i Kaznakow osiądzie na „gradonaczalstwie“, chwilowo Łódź opuszcza. Z tego skorzystali kapitaliści łódzcy, aby zamanifestować jeszcze raz swe uczucia dla carskiego kata. Oto w sali Grand-Hotelu odbył się obiad pożegnalny, wyprawiony dla niego przez fabrykantów łódzkich. Zgromadziło się około stu osób; wśród wybitniejszych przemysłowców znajdowali się: Karol Szeibler, Juljusz Heinzel, Alfred Biederman, Maurycy Poznański, Wilhelm Schweikert i inni. Ze strony przedstawicieli władz byli: prezydent m. Łodzi Pieńkowski, naczelnik żandarmerji Głobaczew, policmajster Łodzi pułkownik Riezanow, naczelnik powiatu łódzkiego Michniewicz.

Podczas biesiady tej dobranej kompanji wygłoszono mnóstwo toastów. Na galerji przygrywała orkiestra Akcyjnego Tow. K. Scheiblera. Nie zadawalając się tym bankie-

tem przemysłowcy łódzcy z Karolem Scheiblerem na czele, zebrali 12.010 rb. na fundusz zapomogowy dla wdów i sierot, pozostałych po policjantach i przedstawicielach żandarmerji, zabitych podczas zaburzeń w Łodzi, oraz dla policjantów i żandarmów, ranionych podczas tych zaburzeń i niezdatnych z tego powodu do dalszej służby. Kapitał ten wręczony został gienerał-majorowi Kaznakowowi.

Robotnicy łódzcy zapamiętają to sobie dobrze.

OD REDAKCJI.

Z braku miejsca resztę korespondencji odkładamy do następnego numeru. Korespondencje ze stosunków kolejowych, nadesłane z Warszawy, Łodzi, Zagłębia i Lublina pójdą do numeru „Czerwonego Sygnału“, który wyjdzie niebawem.

Z życia zesłańców.

Wszystkie redakcje warszawskie stale zarzucane są prośbami zesłańców o przysyłanie im gratisowych egzemplarzy pism. Jakim dobrodziejstwem jest dla tych nieszczęśliwych każda taka przesyłka — trudno sobie wyobrazić, jeśli się nie zna rozpaczliwych warunków nietylko już materjalnych, lecz i moralnych, w jakich się oni znajdują. Rozsypani po północnym pustkowiu, odcięci od świata żywych, pozbawieni nietylko już wszelkich wrażeń i rozrywek, ale i tego najniezawodniejszego środka zagłuszenia tęsknoty, jakim jest praca codzienna, nie mogliby poprostu obronić się przed rozstrojem nerwowym, gdyby nie otrzymywali choć trochę strawy umysłowej, którąby ich myśl od smutków dnia dzisiejszego oderwać mogła.

Oto wyciąg z listu jednego z takich zesłańców — listu pisanego po otrzymaniu przesyłki książek z kraju:

„Niniejszym zasyłam Sz. Panu serdeczne dzięki za łaskawie przysłane nam podręczniki naukowe, oraz za niespodziewane zaopatrzenie nas w komplet, składający się z 20 książek do czytania, które witaliśmy z prawdziwą radością. Po przeczytaniu nieomieszkamy natychmiast książki odesłać. Koleją, niestety, żadnych przesyłek załatwiać nie można, a to z powodu dość znacznej (900 wiorst) odległości od stacji kolejowej Archangielsk. Jest wprawdzie bliższa stacja kolejowa Kotłas na odnodze koleji północnej: Wiatka-Kotłas, ale do wyżej wymienionej stacji nawet drogi dla kołowej jazdy niema. Do nas poczta idzie na Archangielsk. Dostajemy ją tak latem jak i zimą dwa razy tygodniowo; latem rzadko kiedy poczta przychodzi, gdyż od osady Ust-Cylma, oddalonej o 100 w., idzie po rzece na zwyczajnej łódce, a taka komunikacja zawsze jest zależna od kierunku wiatru.

Przy sposobności napiszę parę słów, jaką my się tu wolnością cieszymy. Za rzekę przejść, lub latem przejechać, jak również ryby łowić — nie wolno; na robotę do nikogo chodzić — nie wolno; o 2 wiorsty od mieszkania w las oddalać się — nie wolno; urządzania wszelkiego rodzaju rozrywek — nie wolno; a co najgorsze, to uczyć się grupami nie dadzą. Miesiąc temu policja dowiedziała się, że u pewnego zesłańca Rosjanina uczą się: zaraz też nie omieszkała złożyć swej wizyty. Oprócz tej robią jeszcze rewizję w tym samym dniu w trzech miejscach, skutkiem czego było skonfiskowanie przeszło 400 różnych, zupełnie legalnych książek (w tych zaś około 125 samych podręczników naukowych) i spisanie protokułu na innych zesłańców. Książki owe zostały wysłane do żandarmerji archangielskiej. Wobec tego mamy naukę utrudnioną, gdyż musimy zbierać się najwyżej po czterech. Na domiar złego rozeszła się pogłoska, że zesłańcy, należący do wojska, po odbyciu „kary“ mają być natychmiast zatrzymywani i odstawiani w szeregi. Ile w tym jest prawdy, nie wiadomo, gdyż żadne pismo polskie o tym nie wspomniało, a jednak są już podobno fakty. Niektórzy z naszych są tym ogromnie wymęczeni, gdyż jeszcze nie zdążyli się zorjentować, za co są wysłani, a tu nowa wiadomość, że na tym jeszcze nie koniec.“

Dodamy, że wiadomość o wciąganiu zesłańców w szeregi jest — niestety — zupełnie prawdziwa. Jest to postępowanie zupełnie licujące z całym systemem rządu rosyjskiego. Nietylko większość uwięzionych i zesłanych — nie stając przed żadnym sądem, nie wie, za co spada na nich kara, lecz również nigdy nie wiadomo, jaki jest wymiar i jaki termin kary. Do jednej — już wycierpianej — można zawsze „administracyjnie“ dodać drugą, trzecią i dziesiątą. Po co się krępować, kiedy to wszystko dzieje się przecież poza prawem, poza wszelką kontrolą i odpowiedzialnością publiczną. Znamy fakty, że rodziny zesłanych administracyjnie, zgłaszając się do właściwych instancji z zapytaniem, jak określono wyrok,— coraz to inną otrzymywały odpowiedź, jakkolwiek od spełnienia wyroku t. j. od faktycznego zesłania kilka lat upłynęło. Znaczna większość zesłańców należy do kategorji „administracyjnych“, t. j. tych, którym żadnej sprawy nie wytoczono, a skutkiem tego nie dano możności ani bronić się przed zarzutami, ani ich nawet poznać. Gdy jednak raz już wpadli we władzę ochrany lub żandarmów, — stają się poprostu raczej własnością skarbową, którą można przerzucać z jednego pustkowia do drugiego, z aresztu do koszar lub z koszar do aresztu wedle uznania i widzimisię.

W sprawie archiwum.

Podstawą, na której zbudowano archiwum P.P.S., były dawniejsze, skromne archiwa redakcji „Równości“ (1879 — 1881) i „Przedświtu“ oraz partji „Proletarjat“ (1881 — 1892), przekazane partji naszej w r. 1893. W ciągu lat kilkunastu Komitet Zagraniczny P.P.S. z pjetyzmem i niemałym nakładem pracy archiwum zbogacał i doskonalił; obok właściwego archiwum (odezwy, wydawnictwa partyjne i t. p.) utworzono bogatą bibljotekę dzieł i broszur treści społecznej w różnych językach. Archiwum to było wyłącznie n a s z y m dziełem — dziełem P. P. S-owców. Zakapturzeni S-decy nic wspólnego z tym dorobkiem nie mają.

Po rozłamie, chcąc uniknąć wszelkich niepotrzebnych zatargów, nie wynikających z walki zasad i kierunków, licząc się z przykrym faktem, że, bądź co bądź, owi zakapturzeni S-decy w partji naszej przez pewien czas gościli — pragnęliśmy kwestję majątku partyjnego załatwić polubownie, na zasadzie podziału. Ale tu spotkaliśmy się z chorobliwą, iście manjacką pretensją tych żywiołów, że oni są „partją“ i że majątek partyjny do nich niepodzielnie ma należeć. To musiało w zarodku stłumić wszelką myśl o porozumieniu się w sprawie majątku partyjnego.

Archiwum po rozłamie nie było ani w naszych rękach, ani w rękach grupy b. „Myśli socjalistycznej“. Po przewiezieniu do Krakowa, n a s i towarzysze oddali archiwum na przechowanie redakcji „Naprzodu“. P.P.S.D. Galicji i Śląska, trzymając się po rozłamie zasady neutralności wobec rozszczepionej P. P. S. nie oddała archiwum żadnej z frakcji. Kiedy przedstawiciel grupy b. „Myśli socjalistycznej“ zjawił się w redakcji „Naprzodu“ celem zabrania archiwum, odmówiono mu stanowczo wydania. W ręku funkcjonarjusza tej grupy było tedy nie archiwum, lecz — klucze do szaf. Z tego istotnie grupa b. „M. S.“ nie omieszkała skorzystać, dewastując (niszcząc) archiwum, mianowicie zabierając z niego liczne komplety pism socjalistycznych polskich*).

*) Ponieważ porządkowanie archiwum nie jest jeszcze ukończone, nie można więc jeszcze w całości ocenić rozmiaru szkód, wyrządzonych przez byłych uzurpatorów (przy-

Z ciężkim sercem zgodziliśmy się na zamknięcie archiwum: znaczyło to bowiem pozbawiać licznych towarzyszów bogatych materjałów do samokształcenia i do prac naukowych. Wobec aroganckiej postawy grupy b. „M. S.“ niepodobna było urzeczywistnić pierwiastkowego planu naszego, polegającego na tym, by archiwum oddać do użytku publicznego pod wspólnym zarządem i na wspólny koszt obu dawnych frakcji P. P. S.

Oczywiście jednak archiwum nie mogło być zamknięte na wieczne czasy. Grupa b. „Myśli socjalistycznej“, rozumiejąc, że archiwum nie dostanie się w jej ręce i że nie będzie go mogła wnieść w posagu Socjaldemokracji K. P. i L., (z którą gorąco pragnie się połączyć) — chętnie widziałaby butwienie i marnowanie się dobytku P. P. S.-owego. Na dobitkę grupa ta nie spełniła kardynalnego warunku, postawionego przez nas przy zamykaniu archiwum: mianowicie wspólnego ponoszenia kosztów mieszkania. Przez cały czas my wyłącznie ponosiliśmy koszta, związane z utrzymaniem archiwum. Nie mogliśmy dłużej ścierpieć tego, żeby archiwum stało bez użytku i żebyśmy my wyłącznie ponosili ciężary tego nieznośnego stanu rzeczy.

Wraz z wyjaśnieniem stosunków partyjnych, które nastąpiło na ostatnim naszym zjeździe, nadszedł czas dla usunięcia i tej nienormalności. Obecnie archiwum jest w rękach prawowitych właścicieli i po uporządkowaniu spełniać będzie swoje zadanie: skarbnicy historji i wiedzy socjalistycznej ku pożytkowi towarzyszów.

Jeszcze jedno. Przyznać się musimy, że w stosunku do bratniej naszej partji zaboru austryjackiego popełniliśmy formalne uchybienie, nie zasięgając uprzednio jej zdania co do otwarcia archiwum. Tłómaczy się to tym, że towarzysze nasi z zaboru austryjackiego występowali w sprawie archiwum zawsze jako pośrednicy, ale tu, w sprawie odrodzenia archiwum nie mogło być mowy o żadnym pośrednictwie między nami a grupą b. „M. S.“ (jak to powyżej wyłożyliśmy). Musieliśmy popełnić to względem nich formalne uchybienie, aby dokonać rzeczy, która i w ich interesie leży: odrodzenia archiwum.

Obecnie zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, aby dopomogli nam w dalszym kompletowaniu archiwum. Zbiory prywatne, idące zwykle w rozsypkę; archiwa krajowe, narażone wcześniej czy później na konfiskatę; butwiejące bezużytecznie, a ciekawe dla historyka naszego ruchu lub badacza stosunków polityczno-społecznych — luźne numery pism, odezwy, broszury, książki i t. d., wszystko to powinno się znaleźć w naszym archiwum. Wzywamy więc towarzyszy, aby zajęli się energicznie gromadzeniem tych materjałów i nadsyłali je nam drogą organizacyjną.

KRONIKA BOJOWA.

Dnia 19-go grudnia oddziałek naszych bojowców zjawił się w urzędzie gminnym ramotowskim pod Płockiem. Zastano na miejscu wójta, pisarza oraz 20 włościan. Bojowcy wytłómaczyli zebranym, o co chodzi, zniszczyli portrety carskie, zabrali kilkadziesiąt książeczek paszportowych i, pozostawiwszy pokwitowanie w imieniu P. P. S. oddalili się.

* * *

Dnia 19-go grudnia oddziałek naszych bojowców przyszedł do gminy Nakielnica pod Łodzią w celu skonfiskowania blankietów paszportowych. Wszedszy do mieszkania pisarza gminnego, towarzysze nie zastali tam nikogo z mężczyzn, tylko same kobiety, którym oświadczyli w imieniu P.P.S., że przyszli zabrać blankiety. Zabrawszy się do dzieła, towarzysze skofiskowali 180 blankietów paszportowych i stary rewolwer — własność rządową, podłożyli pod kasę ogniotwałą dwa naboje dynamitowe, co uszkodziło tylko zamki. Zostawiwszy pokwitowanie w imieniu P. P. S., towarzysze na odchodnym zniszczyli portret carski i księgi ze spisem ludności. Wiadomość pism brukowych, jakoby towarzysze żądali pieniędzy, jest nikczemnym oszczerstwem, albowiem partja nasza organizuje napady na gminy jedynie w celu zdobycia blankietów paszportowych.

właszczycieli) kluczy. Jednak dziś już możemy stwierdzić, że brakuje nawet kompletu „Przedświtu“, że znikły komplety „Robotnika“, „Górnika“, „Łodzianina“, „Białostoczanina“, „Walki“, „Wiestnika“, „Arbajtera“, i innych pism żydowskich P. P. S., „Naprzodu“ i „Pobudki“, „Wici“ i „Kurjera Kaliskiego“, „Echa robotniczego z Zawiercia“ i „Świtu“, „Na Barykady“ i „Kielczanina“.

MIECZYSŁAW SKARŻYŃSKI.

Jednocześnie z nieodżałowanemi towarzyszami — Józefem Syską i Ludwikiem Ciupą — powieszono Mieczysława Skarżyńskiego, byłego bojowca, który, aresztowany, zdradził towarzyszy i pomocny był „Ochranie“ w tropieniu rewolucjonistów. Opamiętał się po niewczasie. Przestał oddawać żandarmom usługi, za co go też skazano na śmierć i stracono. Oby jego smutny los stał się przykładem odstraszającym dla wszystkich ludzi o słabych sercach, którym w chwili stanowczej może zabraknąć hartu woli, aby trzymali się jak najdalej od organizacji.

Pokwitowania.

OKRĘG WARSZAWSKI.

Listopad i Grudzień. Śródmieście za bib. 2.10, Powązki za bib. 3.50, Jerozolima za bib. 1.50, inteligiencja za bib. i podatek 12.75, od J.C. na technikę centr. 1 r.

OKRĘG CZĘSTOCHOWSKI.

Grudzień. Dz. Raków: Pod. nr bl. 5 Jowisz 0.80, bib. „Świt“ 20 kop, brosz. 1.45. Dz. Kol. pod. nr bl. 22 koleżeńska 2 r., bib. „Świt“ 1 r., „Przedświt“ i brosz. 1.30. Dz. Prządz. Pod. nr bl. 17 Paryż 2.60, nr bl. 16 Brazylja 50 kop, z bl. więziennych 15 k, „Świt“ 3 rb, „Przedświt“ i brosz. 5 r. Dz. Warszawska. Pod. nr bl. 35 kwas 1.60, nr bl 34 Hane 1.20, nr 36 Zuzul 1.50, nr 33 Frank 50 k, nr 32 Ucho 20 k, nr 39 Pociecha 70 k, nr 30 Pociecha 60 k, nr 37 Pociecha 40 k, nr 61 Różny 65 k, nr 31 Strnga 50 k. Bibuła: zaległe za brosz. 1.05, „Świt“ 4 r, brosz i „Przedświt“ 5.03. Stosunki intel. za brosz. i „Przedświt“ 96 kop.

OKRĘG ZAGŁĘBIOWSKI.

Listopad. Dz. Niemce. Kazim. pod. part. 15.20, Jakób 1 r. i za bib. 2.58. Na więźn. polit na listy: nr 1—1.27, nr 2—0.35, nr 3—1.10, nr 4—0.45, nr 5—0.57, nr 6—1.27, nr 7—50 k, nr 10—5 k, nr 13—20 k, nr 15—30 k., nr 16—20 k., nr 17—30 k., nr 18—35 k. Dz. Dąbrowa: H. B. pod. part. nr bl. 3—20 k, nr 4—60 k, nr 15—1.05. Paryż pod. part. 1.40 i bib. 0.93. Huta Ksawera bib. 0.85. Dz. Sosnowiec: Hojna pod. part. 1.60, Sama 0.40, Sama za nr 51 „Górn.“ 1.50

Grudzień. Dz. Dąbrowa: pod. part. zaległość „Babel“ nr 2—1.20, nr 3—0.40; za grudzień nr 2—1.80, nr 3—0.20, nr 4—0.40, nr 5—1.20, nr 29—1 r. Od M. M. 60 k., B. 1 r, D. 1.50, M. 80 k, N. 2 r, Sekwana 1.80. Bibuła i Babel za brosz. 0.80, Sekwana za brosz 1.70, za „Roba“ nr 240 1.50. Pomoc więz. i Babel l. nr 27—0.85, l. nr 29—0.30, Sekwana nr 24—0.38, nr 25—0.45. Za bib. od Bez (stos int.) 0.60. Dz Sosn.: Pod. „Chojna“ nr 13 i 14—2.20. Bib. i brosz. 3.20, „Przedświt“ 30 k., zaległe brosz. 2.50. Pomoc więz. Chojna 1.10, 0.20, 1.23. Saturn 0.20.

Sprawozdanie kasowe z okręgu Płockiego odkładamy do następnego numeru.